

STANISŁAW MARCZAK

ur. 1916; Kurów



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	życie codzienne, szkolnictwo

„Uczniowie napili się wódki”

Był przypadek taki, wycieczka, nie pamiętam wtedy gdzie to była, no w każdym razie w gimnazjum wycieczka i kilku uczniów poszło sobie, wypili gdzieś, napili się wódki no i potem się wydało, bo z profesorką, chyba z tą Wolińską od francuskiego, ona coś z nimi rozmawiała i poczuła wódkę, no i poszła dalej powiedzieć. No oczywiście tego ucznia wywalili ze szkoły na pewien okres tylko, na miesiąc czy coś, no ale wtedy się taki szum zrobił i to było w naszej klasie, bo to nasza klasa miała wycieczkę. Ten kolega zresztą nie żyje, bo też w lesie był i go w lesie zastrzelili, i to go kolega zastrzelił. I przy okazji tej wódki wyciągnęli też sprawę papierosów. Ja paliłem papierosy, nie zapierałem się, paliłem z tym Niemcem nawet, bo on stałe palił, tośmy razem palili, on częstował czasem jak się tam spotkaliśmy, nie w gimnazjum oczywiście, tylko tam jak on budował ten dom swój na działce, tamśmy potem chodzili czasami. No i jak akcja taka, tu papierosy, tu wódka! Ja byłem i ten drugi kolega, którego złapali na papierosach, tośmy byli zwolnieni z chesnego, bo to był też dobry uczeń, wie pan, no i nas z chesnego zwolnili, i dyrektor przyszedł do klasy: „Wódkę się pije?”, a potem mówi: „Marczak i Wosik papierosy? Państwo wam na papierosy nie będzie dawać, koniec – mówi – nie! Proszę płacić pełne chesne, nie ma zwolnienia żadnego”. A chesne to było sto złotych, sto z czymś złotych za półrocze, to nie było łatwo. No przyszedł okres płacenia chesnego, a my mówimy no cóż, on też biednych rodziców miał, ja też, sto złotych wybulić, dwieście złotych, bo za obydwa półrocza. Nie chodzimy do szkoły, kto nie zapłaci chesnego nie ma prawa. Chodzimy sobie po Lubelskiej ulicy w Puławach. To spotyka nas raz wychowawczyni Wolińska wtedy była ta od francuskiego, no i: „Czego nie przychodzicie?” „Przecież nie mamy prawa”. „Oj przychodźcie, przychodźcie, idźcie do pana dyrektora, to pan dyrektor was jakoś uwzględni, czy na raty, czy jak”. Nie! Nie zależało nam specjalnie na tym, mieliśmy trochę wolnego i śmy pospacerowali sobie trochę. Wreszcie potem ta sama wychowawczyni daje znać, żeby przyjść, stawić się do szkoły. No poszliśmy, „Musicie pójść do dyrektora, przeprosić i obiecać, że nie będziecie palić w gimnazjum

przynajmniej”. No musieliśmy pójść, no zależało nam, to było przecież ósma klasa, no Boże kochany, po to się chodziło żeby skończyć, prawda?

A tak, jak spacerowaliśmy, to wtedy się wstąpiło to na wodę, a to na lody do Ryszarda, a to ciastko się przy okazji zjadło, specjalnie czekało się jak koledzy ze szkoły wracali. Po restauracjach się nie chodziło. Jeżeliśmy mieli jakieś, przypuśćmy, przyjeżdżaliśmy po wakacjach czy po feriach świątecznych, to tam czasem przywiózł któryś ćwiartkę no to zaprosił, sam nie pił, to zaprosił i na stacji się wypił. Pomidorka się kupiło, czy ogórka i tak, tak że, nie, nie było takich libacji, żeby po restauracjach chodzić.

Data i miejsce nagrania	2005-09-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Agata Kołtunik
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"